



Pismo miesięczne z obrazkami

— wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. —

Redaktorka i wydawczyni:

MARJA WYSŁOUCHOWA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

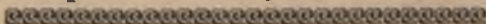
Rocznie wraz z przesyłką pocztową — 64 halerzy.

W Wielkopolsce i innych ziemiach zaboru pruskiego — 70 fenigów.

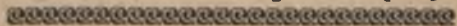
Adres Redakcji i Administracji: Lwów — Chorążyzna 5.

Z zapomogli Wydawnictwa Imienia ś. p. Kasyldy Kullkowskiej.

Z powodu jubileuszu



Marji Konopnickiej.



Komitet włościański, który się zawiązał dla uczczenia jubileuszu Marji Konopnickiej, wydał serdeczną a piękną odezwę, której główne ustępy brzmią, jak następuje:

»Bracia włościanie! Coraz częściej zdazra nam się sposobność wystąpienia gromadą, jako Lud polski, w sprawie polskiej. Za każdym razem mają ludzie dobrej woli i szczerzej wiary sposobność stwierdzenia swych wierzeń w jasną przyszłość, stwierdzenia, że przyszłość tę lud polski niesie.

Zdawna to już przeczuwali kochający kraj ludzie, zdawna chwilę tę przepowiadali wieszczce.

A przepowiadali i czuli to ci, co już w ciemnej nocy widzieli wieszczym duchem

jasne dnia świtanie, — co wierzyli, że ten zapomniany, często pogardzony Syn Ojczyzny, chowa w duszy nieskażone zadatki przyszłego rozwoju, — rozwoju, który nie będzie miał w sobie ukrytego ziarna śmierci i upadku.

Ci ludzie oddawna już wołają do polskiego społeczeństwa: »Nie traćcie ducha i odwagi! bo oto poza obrębem waszych siedzib miejskich i waszych dworów, żyją miliony Polaków, młodych, silnych i zdrowych!... Tam się zwracajcie! bo tam świt i tam odrodzenie!..«

Czuli to już i wiedzieli o tem niektórzy z królów polskich, ale nie mieli dość siły i możności, żeby dokonać dzieła. Ale przedewszystkiem zrozumiał to Naród w chwili nieszczęścia i upadku.

A pierwszym, co miał odwagę pójścia na przekór przesądom i niesprawiedliwości, był nieśmiertelny Naczelnik.

Po Kościuszcze, już ciągle wszyscy ludzie dobrej woli tę samą pieśń na ustach mają.

I Mickiewicz i Słowacki i jeden po drugim, wszyscy prawie duchowi przewodcy Narodu ciągle wołają: »Lud! Lud!..«

Więc dzisiaj, gdy święcimy święto pracy jednej z tych czystych polskich dusz, co, idąc w ślady poprzedników, od lat szeregu woła z miłością i wiarą, że: kto polskie ma w piersiach serce, niech kocha polski Lud, niech wierzy, że nie kto inny, tylko on odrodzi rozdartą na części Ojczyznę, niech z Nim idzie, z Nim żyje, z Nim myśli i z Nim pracuje — dzisiaj, słuszną jest rzeczą, abyśmy wszyscy murem powstali i hołd zanieśli Tej, co w nas wierzy.

A wiecie, Bracia, jak skutecznym dla duszy i myśli ludzkiej winem jest pieśń.

Gdy wódz chce zagrać żołnierzy do boju, każe grać wojsku pieśni, co ich rozpalają.

Gdy mowca chce ruszyć tłumy słuchaczy i poprowadzić ich do działania, zaśpiewa im pieśń, co ich, jak wino upoi, i serca rozpali i głowy.

Pieśń dusze ludzkie odrywa od codziennego obiadu i pracy, a wiedzie ludzką myśl do większych rzeczy, do szczytnych celów, pieśń daje odwagę i zapal, uszlachetnia umysł.

Bo dar tworzenia pieśni jest darem Bożym, więc często pieśnią więcej dokonać można, niż zimnym rozumem ludzkim.

Kto więc tym darem Bożym pochłubić się może, ten większą posiada moc obudzenia ze snu ludzkiej duszy, niż mędrzec uczony, choćby wiele ksiąg napisał.

Taką to pieśnią budzi Naród Marja Konopnicka od lat już wielu.

Tą pieśnią wypowiada wiarę w Nas, w Lud Polski, tą pieśnią uczy i przekonywa

Naród cały, że chłopca polskiego kochać trzeba i wierzyć, że on odrodzi Kraj i nie gardzić nim, ale szanować go za to.

A pieśni słucha Naród cały i zapala się nią i upojony zwraca się tam, gdzie woła Poetka.

I jakżeż nam tu dzisiaj nie stanąć razem przy tem święcie, żeby uczcić Tę, co i bóle nasze wyśpiewała, i wiarę w nas wyśpiewała i wyśpiewała całej Polsce tę jasną nadzieję, że ojczyzna wstanie i żyć będzie, a żyć będzie przez nas, przez polski Lud!

Spieszmy tedy złożyć hołd do Jej stóp!

Stańmy jak najliczniej, stańmy, upojeni Jej pieśnią, wdzięczni za to, że o nas śpiewała, stańmy okazać Narodowi, że miała słusność, że czynem potwierdzić chcemy położoną w nas nadzieję!

Niechaj, kto żyw, przystąpi do wielkiego Komitetu chłopskiego, co uczci Jubilatkę w dzień Jej święta, bo pokazać chcemy Narodowi, że żyjemy i że może liczyć na nas w dniu nieszczęścia, w dniach gniewu Bożego!

Cudowne a proste pieśni Marji Konopnickiej, jak balsam działają na rany Ojczyzny, Jej pieśni i proza mówią przeważnie o nas, wieśniakach, — Jej lutnia o nas grała i o naszych prostych zwyczajach, życiu i prostym sercu, — my w Jej myślach byliśmy i jesteśmy.

Niechże więc na obchodzie Jubileuszu, który odbędzie się w Krakowie, w dniu 19. października 1902 nie braknie nas, stańmy w szeregu z innymi stanami i z braćmi z pod innych zaborów, by widziała Jubilatka, że zaśnieży rycerz wstaje, że olbrzym lud podnosi swą ciężką prawicę do wspólnej a twardej narodowej pracy, że fundamenta z nas założone utrzymają potężny i wielki gmach Ojczyzny, Polski!«

Odezwę niniejszą podpisało, prócz Komitetu, około 500 włościan, a w tej liczbie spora garstka kobiet.





KOPIEC KOŚCIUSZKI.

URYWEK.

I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny!
Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczynek wieczny?

Starzy ludzie pamiętają to miejsce wśród błonia ¹⁾,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tę ziemię, krwią przesiąkniętą, bierzcie, jak sakrament,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament.

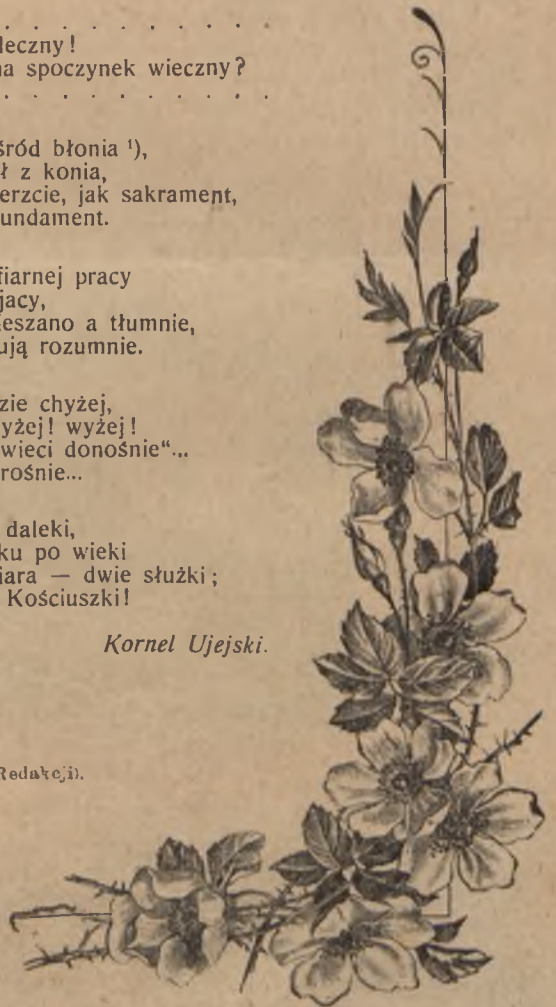
Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopci i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie“...
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła: już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą: Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!

Kornel Ujejski.

¹⁾ Pod Maciejowicami. (Przypisek Redakcji).



W rocznicę zgonu Kościuszki.



Za dni kilka, a mianowicie we środę — 15. października. — przypada ośmdziesiąta piąta rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki.

Drogi nasz Naczelnik zmarł w szwajcarskie mieście Solurze, zdala od stron rodzinnych, — gdy jednak wieść żałobna o jego zgonie dobiegła do kraju, serca polskie uderzyły jedną myślą, jednym pragnie-

w roku następnym 1818, dnia 3. lipca w ciche południe, złote i błękitne, dzwony krakowskie witały jękiem wracającego Naczelnika.

Wracał w trumnie do miasta, gdzie składał przysięgę narodowi, że bronić będzie jego wolności, — wracał martwym ciałem tam, skąd wyprowadzał zbrojne zastępy na racławickie pola... Ale z tej trumny bił blask, ale nad martwym ciałem unosił się nieśmiertelny duch człowieka, który ojczyźnie swojej dał w strasznej chwili rozbitcia — niespożyte hasła: równości, braterstwa, niepodległości...

Nieprzeliczone tłumy postępowały za drogą trumną wodza, którą złożono w grobach królewskich na Wawelu, obok sławnego obrońcy Ojczyzny, Jana Sobieskiego. Ale naród polski sądził w sercu swoim, że przeznaczając Kościuszce miejsce spoczynku



Kopiec Kościuszki.

niem: Sprowadźmy szczątki śmiertelne bohatera do ojczyzny! Niech Wódz narodu spoczywa snem wiecznym w Polsce, za którą tęsknił przez dwadzieścia lat tułactwa, — niech spoczywa wśród rodaków, co wielbią Jego pamięć i dla których grób jego stanie się wolności ołtarzem!

A pragnienie to było tak szczere, tak gorące, że rychło zamieniło się w czyn. Już

obok królów, nie wypowiedział całej miłości swojej i uwielbienia dla niego. Zapragnął więc uczcić go w inny jeszcze sposób: zapragnął usypać mu własnymi rękami mogiłę z ziemi ojczystej, której bohater bronił przed wrogami, dla której przelewał krew... Mogiłę ową, nazwaną potem, ze względu na kształt, kopcem, poczęto sypać z wielką uroczystością dnia 16. października 1820 roku

na górze Bronisławy, wznoszącej się na zachód od Krakowa, sto metrów ponad zwierciadłem wód Wisły.

W środku podstawy kopca złożono ziemię z pod Raclawic, a gdy osiągnął 15 metrów wysokości, ziemię z pod Maciejowic. Później dosypano jej z pod Dubienki i Szczekocin.

Sypanie trwało lat trzy. Dnia 25 października 1823 roku stanął pomnik bohatera w całej swej okazałości.

Ma on kształt olbrzymiego ściętego ostrokągu, o średnicy w podstawie 80, u góry $8\frac{1}{2}$ metra. Wysoki 34 metrów, obejmuje 64 tysięcy metrów sześciennych, a po darniowanych stokach jego, mających przeszło 50 stopni pochylenia, prowadzi na szczyt ścieżka, wijąca się w kształcie podwójnego ślimaka.

Nieprędko po usypaniu, bo dopiero dnia 16 czerwca 1860 roku, złożono na szczycie

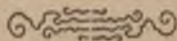
kopca bryłę karpackiego granitu, z napisem: »Kościszce».

Początkowo stał kopiec swobodnie na szczycie góry, okolony wieńcem drzew, mając za jedyne sąsiedztwo kościółek świętej Bronisławy. Dopiero gdy w r. 1846 Austryja Kraków zabrała i poczęła go fortyfikować, otoczono pomnik polskiego bohatera murami austriackiego fortu. Stracił przez to nie mała na okazałości — lecz i tak, chociaż ścięsniony czerwonym pierścieniem murów fortecznych, wznosi się dumnie z ponad nich, panując nad Krakowem i całą okolicą podwawelskiego grodu, przypominając chwałę Kościszki, świadcząc o wdzięczności narodu i zdając się wołać słowami Kościszkińskiego marsza:

Pókiż damy się ciemnić?
Dalej, bracia, do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć —
Ten prawie zawsze zwycięża!



CZERWONA GAŁKA.



Było to za czasów Oliwiera Kromwela*). Pułkownik Mifer był najmłodszym pułkownikiem w całej armji. Miał załedwie trzydzieści

*) Kromwel, rozgłośniej sławy Anglik, żył i działał w drugiej połowie siedemnastego stulecia, a więc lat dwieście temu z okładem. Wielki rozum i żelazny charakter zapewniały mu panowanie nad ludźmi.

Wszystko musiało się giąć przed jego wolą. Za przyczyną to Kromwela parlament pozbawił tronu ówczesnego króla angielskiego, Karola Stuarta, a potem skazał go na ścięcie. Za przyczyną Kromwela, Anglja ogłosiła się wraz ze Szkocją i Irlandją — jako republika. On sam stanął na czele onej republiki z tytułem protektora i rządził mądrze, ale despotycznie, a parlament posłuszny był na każde jego skinienie. (Przyp. Redakcji).

lat, pomimo to uważano go za doświadczonego i dzielnego żołnierza i dla tego dobił się sławy i wysokiego stopnia. Nagle spotkał go cios okrutny, ciemne chmury zaćmiły jasny horyzont jego życia.

Był długi wieczór zimowy. Na dworze szalała zamieć, w pokoju panowała cisza głęboka. Pułkownik i młoda jego żona powiedzieli sobie już wszystko, podzielili się bólem. Teraz siedzieli przed kominkiem, milcząc i czekając...

— Zaraz przyjdzie Zosia — odezwał się pułkownik — obetrzyj lzy i udawajmy wobec niej spokój...

Na progu ukazała się mała siedmioletnia dziewczynka. Obfite sploty jasnych włosów spadały jej na ramiona. Pułkownik chwycił ją w objęcia i okrył główkę dzieciny pończankami.

— Ech, ojczulku! potargałeś mi włosy, gniewam się na ciebie.

— Nie gniewaj się, Zosiu! Powiem ci za to bajkę...

Nagle rodzice wstrzymali oddech. Słychać jakieś kroki, coraz bliżej, bliżej...

Nie, minęły i ucichły w dali.

— Więc powiedz: jaką bajkę wolisz, wesołą?

— Nie, ojczulku, lepiej straszną! Nie można zawsze słuchać tylko wesołych bajek. I piastunka mówiła mi, że ludziom nie zawsze wesoło. Czy to prawda?

Matka westchnęła, a ojciec odparł smutno:

— Prawda, dziecię. Na świecie bywają nieszczęścia. To smutne, ale to prawda.

— Więc powiedz bajkę smutną, straszną, abyśmy myśleli, że to nas spotkało nieszczęście. Usiądź, mateczko, obok i daj mi rękę, abym się nie bała. No, opowiadaj, ojczulku!

— Dobrze. Było sobie trzech pułkowników...

— Takich, jak ty?

— Takich... Na wojnie przedewszystkiem trzeba zachowywać karność. Pułkownikom nakazano udać napad na nieprzyjaciela, aby zasłonić odwrót głównych sił, lecz oni, porwani zapałem, napadli naprawdę na nieprzyjaciela, rozbili go i zmusili do ucieczki. Głównodowodzący rozgniewał się i chociaż nie mógł zganić im waleczności, kazał ich oddać pod sąd wojenny.

— Głównodowodzący to Kromwel, ojczulku, prawda? Ja go widziałam... Przejeżdżał często obok naszego domu, zawsze gniewny; myślałam sobie, że wszyscy się go boją. Ale ja się nie boję, zawsze patrzył na mnie tak łagodnie.

— Cicho, sroczko!... Słuchaj dalej! Pułkowników aresztowano i przywieziono do Londynu. Tu puszczono ich na słowo honoru do domu, aby mogli się pożegnać z rodziną...

Znów kroki...

Nie, ucichły...

Młoda kobieta przytuliła się do męża, siły ją opuszczały.

— Dziś właśnie rano pułkownicy owi przyjechali do Londynu.

Dziecko otworzyło szeroko zdumione oczy.

— Ojczulku, to nie bajka, to prawda?

— Tak, dziecię! To prawda!

— Ach, jak to dobrze! No, mów dalej... Czego płaczesz, mateczko?

— Nie płaczę już, Zosiu... Myślałam o biednych rodzinach...

— Nie płacz, wszystko się dobrze skończy, zobaczysz... Mów, ojczulku, prędko, jak się to skończyło i jak potem wszyscy byli szczęśliwi.

— Naprzód zaprowadzono ich do więzienia. Sąd wojenny skazał ich na rozstrzelanie.

— Jakto, zabić?

— Tak.

— Ach, jacy to źli ludzie! Mamo, nie płacz! wszystko będzie dobrze...

— Więc trzech pułkowników...

— Ty ich znasz, ojczulku?

— Tak, Zosiu... Więc trzech pułkowników skazano na śmierć. Wszyscy się tem zmartwili i sami nawet sędziowie poszli prosić głównodowodzącego o ulaskawienie. Lecz Kromwel odpowiedział, że pułkownicy muszą być ukarani za nieposłuszeństwo dla przykładu. Wezwał ich do siebie i zapytał, jakby postąpili na jego miejscu. Odpowiedzieli, że wiedzą dobrze, iż zasłużyli na karę śmierci. To wzruszyło głównodowodzącego i po krótkim namyśle kazał im ciągnąć losy. Jeden, ten, co wyciągnieży los, — umrze, dwaj zostaną przy życiu. Pułkownicy odmówili.

— Dlaczego, ojczulku?

— Odpowiedzieli, że losów ciągnąć nie chcą i wolą umrzeć razem...

Znów kroki... Miarowe kroki żołnierskie...

— W imieniu prawa, — otworzyć!

— Ach, to żołnierze, ja tak lubię żołnierzy! Otworzę im sama! — zawołała Zosia.

Zeskoczyła z kolan ojca i otworzyła drzwi szeroko.

— Proszę wejść! Ojczulku, to grenadierzy!

Wszedł oddział żołnierzy, oficer oddał ukłon wojskowy, pułkownik, milczący i poważny odpowiedział takim samym ukłonem... Młoda kobieta stała blada, jak śmierć, lecz na pozór spokojna, a dziecko patrzyło na wszystkich, zachwycone...

Jeszcze jeden uścisk długi, gorący.

— ...Widzisz, mamo, czy nie mówiłam, że wszystko się dobrze skończy? Teraz ojciec poszedł do więzienia uwolnić pułkowników!

— Biedne dziecko, biedna sieroto! — szeptała nieszczęśliwa matka, przyciskając dziewczynkę do piersi.

Nazajutrz młoda kobieta zachorowała ciężko. Lekarze i dozorczyńnię otoczyli łóżko. Zosi nie wpuszczano do pokoju chorej. Dziewczynka ubrała się i niepostrzeżona przez nikogo, wybiegła na ulicę. Przyszło jej na myśl, aby uprzedzić o chorobie matki ojca, który jest w cytadeli i nie wie o niczem.

O tej samej porze Kromwel wezwał do siebie sędziów. Stał na środku pokoju, surowy, nieruchomy. Jeden z sędziów przemówił pierwszy:

— Na nic się nie przydały nasze namowy. Losów ciągnąć nie chcą, wołają umrzeć razem.

Kromwel się zachmurzył.

— Dobrze, losy będzie ciągnął kto inny. Więźniów przyprowadzić do sąsiedniego pokoju i ustawić twarzą do ściany, ze związanymi w tył rękoma.

Potem zawołał dyżurnego adjutanta i kazał przyprowadzić pierwsze dziecko, spotkane na ulicy.

Adjutant na podwórzu spotkał małą Zosię i powrócił z nią natychmiast. Dziewczynka poznała Kromwela, przed którym drżeli najpierw dygnitarze państwa, uśmiechnęła się do niego i rzekła:

— Ja pana znam, panie Kromwel! Widywałam pana, gdy przejeżdżałeś koło naszego domu. Nigdy się pana nie bałam, jak wszyscy inni. Czy pan mię pamięta?

Kromwel się uśmiechnął.

— Przykro mi, ale...

— Zapomniał pan mnie, prawda?

— Tak, ale teraz nigdy o tobie, dziecko, nie zapomnę, daję ci słowo. Podobna jesteś do mojej dziewczynki, której już niema na świecie**). Dawno to już było...

— Jaki pan dobry! Proszę mnie pocałować.

— Z przyjemnością dziecko... Powiedz mi, czego żądasz, wszystko dla ciebie zrobię.

Dziewczynka klasnęła w rączki z ucieshy, gdy nagle usłyszała za drzwiami miarowe kroki żołnierzy.

— Żołnierze, żołnierze, chcę ich zobaczyć.

— Zaraz, dziecko, poczekaj chwilkę.

Kromwel wziął ze stołu trzy gałki drewniane, dwie białe, jedną czerwoną. — Czerwona oznaczała śmierć.

— Jakie ładne kulki? — Czy to dla mnie? — I ta czerwona?

— Nie, dziecko, to nie dla ciebie. Zajrzyj do drugiego pokoju. Zobaczysz tam trzech ludzi, stojących twarzą do ściany, z rękoma, wyciągniętymi w tył. Zbliź się do nich i każdemu włóż w rękę jedną gałkę. Potem przyjdź do mnie.

Zosia zniknęła za drzwiami, a Kromwel pozostał sam.

— Chyba Bóg poddał mi tę myśl — mówił do siebie — i wskaże, kto ma zostać przy życiu...

Tymczasem dziewczynka w drugim pokoju z ciekawością patrzyła na żołnierzy i trzy stojące nieruchomo pod ścianą postacie. Nagle się uśmiechnęła.

— To ojczulek — szepnęła cicho — poznałam go. Dam mu najładniejszą gałkę, dam mu gałkę czerwoną...

Podeszła na paluszkach, uśmiechnęła się, złożyła gałki w wyciągniętych dłoniach, a potem zawołała wesoło:

— Ojczulku, zobacz, co masz! To ja ci dałam.

Pułkownik spojrział na gałkę, potem padł na kolana i uściskał dziecko, które wydało nań wyrok śmierci. Żołnierze, oficerowie i więźniowie stali nieruchomi, zdjęci grozą chwili. Naraz z kilku piersi męskich rozległ się płacz, straszny płacz męski...

Oficer dyżurny zbliżył się do pułkownika i dotykając się jego ramienia, odezwał się cicho:

— Niestety, obowiązek zmusza mnie...

— Do czego? — wesoło spytało dziecko.

— Odprowadzić twego ojca...

— Nie można. Mama chora, ojciec musi iść ze mną do domu. Chodź-że, ojczulku...

— Nie mogę... Muszę iść z nim...

Dziewczynka tupnęła nóżką na oficera.

— Przecież powiedziałam panu, że mama chora i musimy iść zaraz do domu.

— Dałbym wiele, aby uczynić, co chcesz, mała... Naprzód, marsz!

Zosia skoczyła do sąsiedniego pokoju i powróciła, prowadząc za rękę Kromwela. Na widok srogiego męża wszyscy stanęli, jak wryci.

— Panie! Mama chora i ojciec musi iść ze mną, a oni mnie nie słuchają i chcą go zabrać.

Kromwel drgnął.

— Jakto! To twój ojciec?

— Ach, tak! przecieżbym komu innemu nie dała tej ładnej, czerwonej gałki!

***) Kromwel miłował bardziej, niż kogokolwiek córkę swoją, Elżbietę, -- miłował ją tak bardzo, że utraty jej przeżyć nie potrafił i wkrótce po śmierci Elżbiety sam zstąpił do grobu. (Przypisek Redakcji).

— Boże! — wyszeptał Kromwel — o mała się nie spełniła straszna zbrodnia...
Zosia straciła już cierpliwość.

— Każ go uwolnić — wołała z płaczem. — Powiedziałeś, że zrobisz wszystko, co będę chciała, a nie chcesz uwolnić oczulka...

Łagodny uśmiech rozjaśnił surową twarz Kromwela. Wziął dziecko za rączkę i rzekł:

— Dzięki Bogu, nie przyszedłem za późno! Masz słusność, dziecko: przyrzekłem, że uczynię, co zechcesz i słowa muszę dotrzymać. Pułkowniku, jesteś wolny! Weź córeczkę i spiesz do domu!

Mark Twain.

DO POLSKIEJ DZIEWCZYNY!

Hej, dziewczyno hoża,
Pięknaś, gdyby róża,
Kraśnaś, jak kalina,
Boś polska dziewczyna!

Usta jak maliny
U polskiej dziewczyny,
A gdy się uśmieją,
To się dziwy dzieją...

Niżej pasa włosy,
Jak złociste kłosa,
W warkocz uplecione,
Rutką umajone.

A jak pójdzie w tany,
Mój Boże kochany!
Serduszek tak bije,
Bo miłością żyje.

A kiedy zaśpiewa,
O ta, polska dziewa,
Piosnka płynie, płynie,
Po górach, dolinie.

Gdy śpiewa do żniwa,
O ta polska dziewa,
Sierpem pobrzękuje,
Aż się świat raduje.

Gdy zwija przędiwo,
To się dzieje dziwo:
Kołowrotek lata,
Aże dudni chata.

A gdy czyta „Zorzę“,
Liczka ma jak różę,
Bo myślami goni,
Po tej polskiej ziemi.

Hej, polskie dziewczęta,
Niech każda pamięta,
Ja wam radzę szczerze
Czytać — czytać „Zorzę“.

Wojciech Zawada.



Sądy społecznych o Kościuszcze.

Z dumą radośną powiedzieć możemy, że Polsce, drogiej Ojczyźnie naszej, nie brakło nigdy ludzi walecznych i mądrych i cnotliwych. Żaden z nich jednak nie cieszył się tak gorącym uwielbieniem, taką miłością serdeczną i powszechną, jak Kościuszko. Nie miał wrogów za życia, jak nie ma ich po śmierci, ów mąż surowej cnoty, z którego szlachetnej, krwawej piersi «to Ojczyzna wzięła, z czego

wkrótce pieśń urosła: »Jeszcze nie zginęła!« »Tak on umiał połączyć przymioty walecznego rycerza z przymiotami słodkiego i dobrego człowieka — pisze Najwyższa Rada Narodowa w odezwie, ogłoszonej po klęsce maciejowickiej — iż rzadkim w świecie przykładem, kochany był od wszystkich. Obojętni nawet lub nieprzychylni naszej sprawie, którzy uwłaczali dziełu powstania, jemu uwłaczać nie śmieli»...

Uczucia, które naród polski żywił w owych czasach dla najpopularniejszego ze swych bohaterów, znajdują wymowny wyraz w sądach o Kościuszcze jego społecznych — tych, którzy go znali osobiście, dzielili z nim





U STÓP KRZYŻA.

trudy i zaszczyty walki o niepodległość, pozostawali pod bezpośrednim wpływem jego słów i czynów.

»Pomniki, wzniesione na cześć wielkich ludzi, doznają rzadko oszczędzenia pośród wojen domowych i rewolucji i nie opierają się długo czasowi, który niszczy wszystko — pisze w pamiętnikach swoich, Michał Ogiński, magnat litewski, a zarazem waleczny żołnierz Kościuszkowskiego powstania — lecz pamięć Kościuszki, która jest wyryta w głębi serca każdego przyjaciela ludzkości, przejdzie do najodleglejszej potomności i nie będzie nigdy zatarta. Nasi potomkowie nie przestaną go błogosławić, a łyzy wdzięczności, wylane na jego grobie, będą najczystszy hołdem, oddanym jego cnotom».

Fakty stwierdziły i stwierdzają dotąd prorocze te słowa.

»Wszyscy ludzie, szlachetnie myślący, na obu półkulach świata żalowali znakomitego męża, którego imię nie przestanie być powtarzane, jak długo będzie oddawana cześć wszelkim cnotom społecznym», mówi tenże Ogiński po przytoczeniu wiązanki faktów, przelewających jak najpochebniejsze światło na charakter i działalność Kościuszki.

Uwielbienie swe dla Wodza wyraża w podobnej niemal formie w pamiętniku, wydanym po niemiecku w r. 1796, Karol Wojda, późniejszy referendarz Rady stanu za Księstwa Warszawskiego, gdy mówi: «...Kiedy czas zniszczy rytu w bronzach lub marmurach pomniki... i wtenczas jeszcze imię Kościuszki w sercach przyjaciół ludów gorejącymi literami zapisane czytać będziemy! Wnuki go jeszcze będą błogosławić, a łyzy wdzięczności i uszanowania nie przestaną płynąć na jego popioły».

Łagodność charakteru Wodza maluje Wojda następującymi słowy: »W czasie całej rewolucji, obok obszernych wiadomości wojennych i politycznych, okazał pełne ludzkości serce, dobroć, łagodność, cierpliwość i najsurowszą sprawiedliwość. Żadne nadużycie, brudy, srogość lub zemsta nie splamiły jego chwały; wspaniałomyślnie przebaczał nieprzyjaciółom i tam tylko karał, gdzie prawa tego wymagały».

— »Ślepo wierzył mu naród« — pisze Wybicki, komisarz od Rady Najwyższej Narodowej, późniejszy autor sławnej pieśni legjonów »Jeszcze Polska nie zginęła«. i podnosi patriotyzm, poświęcenie, męstwo, oraz talenty wojskowe Najwyższego Naczelnika.

»Zaufanie wojska w Kościuszcę tak było nieograniczone, że go 50 tysięcy otacza-

jącego nieprzyjaciela nie zatrwożyło« — wspomina Zajączek, opisując dzielną obronę oblężonej przez Prusaków i Moskali Warszawy. — »Kościuszcę, posiadający najwyższe zaufanie i miłość narodu, od wojska ubóstwiany prawie, postanowił szczęście i nieszczęście dzielić z narodem« — dodaje Wojda.

O niezwyklej skromności w sposobie życia i ubiorze Wodza, który posiadał najwyższą władzę w kraju, — taką, jakiej nie mieli w Polsce króle i hetmany, liczne znajdujemy też wzmianki w pamiętnikach społecznych. Wybicki, na przykład, wspomina o postanowieniu Kościuszki, urządzonem w stodole, a składającym się z materaca i jednej poduszki, — o więcej niż skromnym sposobie odżywiania się i odzieży krakowskiego wieśniaka. »W obozie, w Warszawie i gdziekolwiek był, jednostajność w ubiorze i pożywieniu uważano — mówi Wojda — hulanki, huczne zabawy i wszelkie tego rodzaju uciechy, były mu obce. Czarny chleb, gruba kapusta i szklanka piwa były zwykłem i najulubieńszem jego pożywieniem; kurtka płóciana — jego ubiorem. Nie otaczała go zgraja służących, nie miał błyszczących zaprzęgów...» »Kościuszcę odznacza się niezwykłą prostotą i skromnością w rozmowie, w zachowaniu się i w ubiorze« — stwierdza hr. Ossoliński w piśmie do ministra austriackiego.

Zajączek, opowiadając o pracach Kościuszki nad pomnożeniem wojska w obozie po raławickiej bitwie, zaznacza ściśle i ciągłe stosunki, które Naczelnik utrzymywał się starał z wołścianami, co się w tej bitwie odznaczyli: »Kościuszcę przywdział się wieśniaczą siermięgą — pisze w pamiętnikach — jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi».

Pamiętniki Niemcewicza, sekretarza i przyjaciela Kościuszki, zawierają też wiele ważnych szczegółów o Wodzu, jako człowieku, a między innymi przedstawiają go w czasie oblężenia Warszawy. — »Kościuszcę — pisze Niemcewicz w owych pamiętnikach — niespracowanym był przez cały ten czas. Ubrany wraz ze sztabem swoim w szarą kapotę nakształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporty, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby...»

Cześć i miłość Polski dla bohatera wolności, podzielały obce narody, widząc w nim bojownika o góln o ludzkiej sprawy, obrońcę wielkich hasła sprawiedliwości, które przyświecają całej ludzkości. Pamięć Kościuszki woła i wołać będzie po

tej i tamtej stronie oceanu, — bo, mówiąc słowami wielkiego Francuza, Laffayetta: »Imię jego należy do całego ucivilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością!«

Powtórzenie choćby tych kilku — z mnóstwa innych — sądów o Kościuszcze, skreślonych piórem jego towarzyszy i przyjaciół — świadczy, że był on równie wielki dla współczesnych, jak i dla następnych pokoleń. Widziano w nim przed stu laty, podobnie jak dziś, wcielenie najszlachetniejszych przymiotów natury ludzkiej, wielkiego wodza,

większego człowieka, którego charakter znakomity uczony francuski, Michelet, prawdziwie i trafnie określił następującymi słowy: »Ostatni to rycerz, pierwszy obywatel wschodniej Europy... Nieustraszone męstwo dawnego rycerstwa polskiego; wspaniałomyślność bez granic i miary, przekraczająca niekiedy zakres zimnego rozsądku; serce czyste, jak stal, a obok tego dusza tkliwa, zbyt tkliwa i łatwowierna niekiedy; słodycz, rzewność dziecka — otóż i cały Kościuszek: bohater, święty, prostaczek.«

M. Wyslouchowa.



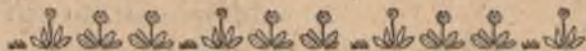
LUDWIK KOSZUT.

Dnia 19. września naród węgierski obchodził bardzo uroczystie setną rocznicę urodzin Ludwika Koszuta, który stał się bohaterem Węgrów, jednym z tych dobrych aniołów, których Opatrzność zsyła czasami narodom, w ucisku jęczącym. Do roku 1848 stanowiący Węgry tylko prowincję Austrii, wyzyskiwaną przez Niemców, tak coś, jak teraz nasz kraj, Galicja. — Wówczas wystąpił Ludwik Koszut, adwokat i redaktor i przez gazety i zgromadzenia ludowe, przedstawić potrafił tak jaskrawo krzywdę swojego narodu, że wywołał powstanie i rewolucję. Gdy rząd austriacki nie chciał dać po dobru konstytucji Węgrom, wybuchła wojna o wolność. — w której wziął udział cały naród węgierski, a pomagali mu wszyscy ci, którzy i dla własnego ludu złotej zorzy wolności pożąдали. Tam, na polach bitew węgierskich, polała się obficie i krew polska, tam i Polacy, pod wodzą generała Józefa Bema, generała Dembińskiego i innych, cudów waleczności dokazywali. Jak zwykle przodkowie nasi szli wszędzie, gdzie walka o wolność powstawała, walczyli o swobodę innych ludów europejskich, w nadziei, że krwią swoją serdeczną i dla nas wolność wywalczą, ale, niestety, inni wolność odzyskiwali, a my zawsze w kajdanach.

W wojnie tej węgierskiej przywódcą był Ludwik Koszut, który potrafił tak zorganizować cały naród, że potęga austriackich generałów złamać nie zdołała powstania. Wezwała tedy Austrija na pomoc Moskali. Car ich, Mikołaj I, chętnie wysłał wojska dla stłumienia Węgrów, bo on nie chciał wolności nigdzie. Starzy ludzie pamiętają jeszcze dziś, jak Moskale szli przez Galicję na Węgry. Cholera ich dziesiątkowała, całe rotty moskiewskie marły po drodze, a we Lwowie na Stryjskim cmentarzu pochowano ich bardzo dużo, tych ciemnych i zjadłych żołdatów, którzy szli na wojnę, sami nie wiedząc, na jaką i za co.

Moskwa zdusiła bojujących o wolność Węgrów, poczem nastął straszny czas ucisku dla całego narodu, ale krew rozstrzelanych i straconych przez krwi chciwego marszałka austriackiego, Haynaua, nie poszła na marne. Po latach kilkunastu rząd austriacki musiał dać Węgrom wolność, tak że dziś tworzą oni niemal zupełnie osobne państwo, jeno pod berłem tego samego cesarza austriackiego. Od tego czasu bogactwo tam wzrosło i dobrobyt ogólny, a wszystkim to zawdzięczają Węgry mądrości, poświęceniu, bohaterstwu Ludwika Koszuta.

Morskie Oko — nasze!



Jest w górach tatrzańskich miejsce, czające pięknoscia. W wieńcu gór, śniegiem okrytych, zagłębia się mała kotlina, na której zdala bliższy powierzchnia jeziora. Morskiem Okiem zwanego. Na urwiskach skalnych staje czasem zwinna kozica i patrzy trwożliwemi oczyma na polankę, zawałoną głazami, jak gdyby runęły w tem miejscu jakieś olbrzymie gmachy, z nierównych ciosów kamienia ułożone. Czasem ponad jeziorem unosi się orzeł, król ptaków, dziwując się obrazom, które odbija Morskie Oko, jak gdyby zwierciadło wielkie. Przegląda się w niem słońce, gdy ponad szczyty gór wybiegnie. a nocą widać w niem niebo, zasiane gwiazdami.

Letnią zaś porą przybywają nad Morskie oko podróżnicy ze wszystkich, najdalszych stron polskiej ziemi. by się napatrzeć cudom polskiej przyrody. Zjawi się niekiedy i z obcych krain przychodzień, zwabiony sławą osobliwej piękności tego miejsca lub legendami górali, którzy przeróżne a dziwne historie o Morskiem Oku prawią. To cudne Morskie Oko było zawsze naszą, polską okolicą, a wędrowcy, powracający do domu z górskiej wycieczki, zwali je »perłą Tatr polskich«.

Tuż poza Morskiem Okiem poczyna się granica węgierska. Natura sama ustaliła granicę między ziemią polską i węgierską, bo piętrzą się tu grzbiety stromych gór, łączących się w długi łańcuch, który oddziela oba kraje. Mimo to Węgrzy zapuszczali się nieraz i na polską stronę i chcieli przywłaszczyć sobie Morskie Oko. Były z tego powodu różne spory graniczne jeszcze za dawnych czasów, gdy Polska była niepodległą. Gdy zaś Polskę rozdziłili sąsiedzi, a Galicję zabrała Austria, Węgrzy coraz zuchwalej usiłowali wdrzeć się w posiadanie Morskiego Oka. W ostatnich latach nasyłali nad Morskie Oko swoich żandarmów, którzy na polskiej ziemi chcieli gospodarować, jakby u siebie w domu, a naszym wędrowcom czynili przeszkody i zbrojną ręką ich prześladowali.

Powstał więc w całym kraju okrzyk oburzenia, a wszyscy domagali się, by rząd austriacki nie pozwolił Węgom wciskać się w ziemię polską i by ich odparł poza graniczne góry. Odbywały się liczne zgromadzenia ludowe, na których protestowano

przeciw zabobczym napaściom Węgrów i wzywano postów, by stanowczo obstawali za dawną granicę Polski i Morskiego Oka nie dali nam wydrzeć. Zabierał w tej sprawie głos Sejm krajowy we Lwowie, podnosili ją w Wiedniu nasi postowie, pisały o niej wszystkie polskie gazety. Bo chociaż Polska chwilowo straciła niepodległość, rozdarta między trzy państwa zabobcze, naród polski nie rzeka się nadziei, że kiedyś odzyska niepodległość, musimy więc strzedz dawnych granic Ojczyzny, aby nie uszczuplić odwiecznego dziedzictwa.

Po długich wreszcie naleganiach, rząd austriacki i węgierski oddali ten spór graniczny między Galicją a Węgrami do rozstrzygnięcia sądowi rozjemczemu, w którego skład wchodził: ze strony Galicji prezydent Sądu krajowego wyższego, p. Aleksander Mniszek Tchórznicki, a ze strony Węgier prezydent Sądu presburskiego, p. Koloman Lehoczky. Na prezesa sądu rozjemczego powołano p. dr. Jana Winklera, prezydenta szwajcarskiego sądu związkowego.

Przyszło do rozprawy sądowej w pierwszej połowie września b. r. Posiedzenia sądu odbywały się w Gracu, w Styrii, a po rozprawie, która trwała kilka dni, sąd udał się nad Morskie Oko, aby na miejscu zbadać przestrzeń sporną. W końcu, w dzień 13. września b. r. wydano w Gracu wyrok, który serca polskie napełnił wielką radością, bo sąd rozjemczy orzekł, że Morskie Oko należy do Galicji, a więc do Polski, nie zaś do Węgier.

Teraz już żandarmi węgierscy muszą ustąpić z nad Morskiego Oka i cofnąć się poza góry graniczne. Polacy uchronili od uszczerbku granicę Polski, a działali to przez głośne wołanie o sprawiedliwość i o obronę praw przynależnych.

To też z tego i na przyszłość nauka, że od krzywdy nie zabezpieczy narodu potulne, znoszenie ucisku lub napaści wrogów, ale trzeba stać twardo przy swoich prawach, nie ustępować ani na krok i zgodnie, głośno, mężnie żądać zawsze tego, co się nam, jako Polakom, należy.





Listy do „Zorzy“.

Gdy ranna zorza złotymi promieniami rozprasza nocne ciemności, budzim się wszyscy, snem pokrzepieni, do dziennej pracy w radości.

Kiedy skowronek w niebios przestworza swoją piosenkę zawodzi, pilna gospościa już jest na dworze i swój dobytek obchodzi.

O śliczna zorzo, swoje promienie zapuść do wiejskich lepianek, i w nich ciemności oświeć będące, sprowadź szczęśliwy poranek.

A niechaj światło twoich promieni ciemne pomroki rozprószy, stare przesady i ujarzmienie, a lżej nam będzie na duszy.

O puszczaj, puszczaj swoje promienie do biednych wiejskich chat, gdyż tam gościnne znajdziesz przyjęcie u naszych żon i polskich matek.

Nie wszyscy wprawdzie radzi cię widzą: niektórzy wołają ciemności — Zorzo, dla biednych jesteś pociechą, nadzieją lepszej przyszłości.

O złota zorzo! swoje promienie roztocz nad polską krainą, zbołałe serca zagrzej swem ciepłem, a jej ciemności wnet zginą.

Ty dla wędrowca i strapionego jesteś pociechą zarazem, dla polskich matek, wiedzy pragnących, będziesz im drogowskazem.

Jan Budziach



ROZMAITOŚCI.



Pomnik Kościuszki.

Do kilku istniejących już pomników Kościuszki w Galicji, przybywa nowy. Wzniosło go miasto Sanok. Odświeżenie pomnika Kościuszki w Sanoku nastąpiło z wielką uroczystością dnia 28. września.

Wdzięczność im, Braciom z Poznania! Cesarz pruski, Wilhelm, który taką nienawiścią zionie do wszystkiego, co polskie, przybył w pierwszych dniach września do Poznania na manewry. Owoż zachodziła obawa, aby — wbrew godności narodowej — ludność polska nie zgotowała mu uroczystego przyjęcia. Obawa ta jednak, na szczęście, okazała się płonna. Wilhelma witali Niemcy, nie zaś Polacy.

Polska ludność miejska trzymała się zdala od przyjęć i uroczystości. Brak jej na ulicach był bardzo widoczny. We wszystkich sklepach i warsztatach polskich pracowano, jak w zwykły dzień, tak samo w fabrykach, gdzie robotnicy z własnej ochoty stawili się w komplecie. Z ludzi bogatszych dużo rodzin wyjechało, zasłoniwszy okna mieszkań żaluzjami. Także Bazar poznański nie był oświetlony. Illuminacja była wspaniała, gdyż niemiecki zarząd miasta nie szędził wydatków na oświetlenie ulic, tembardziej jednak zwracały na siebie uwagę nieoświetlone domy polskie.

Szlachta polska — z kilku wyjątkami — nie przybyła.

Inaczej bywa na naszych polskich uroczystościach i procesjach. Szpilka by nie padła na ziemię. Tu wszędzie było przestronno.

Po drodze od placu Wilhelmowskiego aż prawie pod trybunę nie widziało się żywej duszy polskiej.

Pełnem godności było także zachowanie się gazet poznańskich: nie pisały one o cesarzu pruskim, tylko o krzywdach i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim przez Prusy od lat stu. Za to wszystko wdzięczność im, braciom z Poznania!

Hołd pośmiertny. W grobach zasłużonych, w kościele krakowskim na Skałce, spoczną wkrótce zwłoki sławnego malarza, Henryka Siemiradzkiego, który zmarł w sierpniu, w majątku swoim Strzałkowie, niedaleko od Warszawy. Henryk Siemiradzki mieszkał przez parę ostatnich dekad lat w Rzymie, tam malował przepyszne swoje obrazy i sławę polskiego imienia roznosił daleko po świecie.

Za najdoskonalszy swój obraz on sam uważał „Pochodnie Nerona“. Na obrazie tym widzimy chrześcijan, poprzybijanych do krzyżów w ogrodach Nerona i skazanych na spalenie przez tego okrutnego prześladowcę chrześcijaństwa.

Za wspaniałe to malowidło Siemiradzki otrzymał złoty medal na wystawie międzynarodowej w Paryżu, a w rok później ofiarował je Muzeum narodowemu w Krakowie. Stało się to dnia 5. października r. 1879, w dniu czwartym uroczystości jubileuszowych, któremi naród polski składał hołd J. I. Kraszewskiemu w Krakowie. Popołudniu odbywała się uczta literacko-artystyczna na cześć jubilatą, na którą zaproszono pobratymców z Czech i Morawy. Brało w niej udział 130 osób. Po szeregu przemówień, Zyblikiewicz, prezydent miasta, wzniesł toast na cześć Siemiradzkiego. Wtedy ów powstał i w te odezwał się słowa:

— Podziękować pragnę małym czynem. Ponieważ pan prezydent miasta był tyle łaskaw, że mi odstąpił jednej ścianie w Sukiennicach, przeto zawieszę na niej moje „Pochodnie Nerona“, ofiarując je krajowi z tem przeznaczeniem, aby w Sukiennicach były umieszczone.

Trudno opisać zapał, jaki wywołały te słowa. Wszyscy tłoczyli się do artysty, aby mu dłoń zaćmą uścisnąć, okrzykiem nie było końca.

Przed wieczorem plakaty na rogach ulic obwieściły miastu dar Siemiradzkiego, on zaś stał się bohaterem dnia, wieńczonym i osypywanym kwiatami. Wieczorem przed mieszkanie artysty przybył korowód z pochodniami. Siemiradzki wyszedł na balkon, a następnie, zszedłszy na dół, sam ujął pochodnię i odprowadził orszak przed okna Kraszewskiego, a potem Jana Matejki.

Jeszcze obchody grunwaldzkie. Wspaniałym, a nawskróś ludowym był obchód rocznicy grunwaldzkiej w Dąbrowy. Rozpoczął się pochodem do kościoła, w którym wzięła udział konna banderja włościan powiatu dąbrowskiego. Kilkudziesięciu dorodnych chłopaków w białych świtkach i czerwonych krakuskach z pawimi piórami, jechało w wielkim animuszem, każdy dźmierzył w rękę chorągiewkę w kształcie proporea o barwach narodowych. Za nimi postępowała piesza banderja dziewcząt wiejskich i kil-

kudziesięciu uczniów gimnazjalnych, przybyłych na uroczystość do rodzinnego miasta. Po nabożeństwie pochód ruszył z kościoła na Błonia, gdzie pod ustawionym popiersiem króla Jagiełły przemówił poseł Bojko. Skreśliwszy historję bitwy grunwaldzkiej, mowca wskazał na siłę żywotną narodu, tkwiącą w ludzie, którego przeznaczeniem teraz dźwignąć ojczyznę, a przez którego pracę i oświatę dążyć należy do odrodzenia. Po mowie, która rozgrzała serca obecnych, dziewczęta wiejskie złożyły u stóp popiersia Jagiełły wieńce z polnych kwiatów, dziewoje zaś z Gręboszowa przesłiczny wielki wieńce z kłosów zboża. Po wygłoszeniu przez jednego z uczestników pochodu wiersza Kasprowicza, zaintonowali obecni „Boże coś Polskę“ i przy dźwięku pieśni narodowych rozeszli się do domu.

Obchód rocznicy grunwaldzkiej odbył się także w Kurytybie w Brazylii dnia 31. sierpnia b. r.

Nowa Polska. Taką nazwę otrzymał od hakatystów Śląsk Górny, który przeciwnie, dawniej nazywał się „Starą Polską“, jako, iż był kolebką polskiej kultury. Potem, jakby zamarł na długie wieki, a obecnie do życia powstaje na nowo. Równie miasta, jak i wioski polonizują się gwałtownie.

Towarzystwo wstrzemięźliwości we Lwowie. Prof. uniwersytetu, znakomity uczonek polski i przezaeny obywatel, dr. Benedykt Dybowski, wydał niedawno książkę, w której wykazuje, jak zgubnem i szkodliwym jest używanie gorących trunków. A teraz, przechodząc od słowa do czynu, zawiązał we Lwowie pierwsze u nas towarzystwo wstrzemięźliwości. O towarzystwie tem, dr. Dybowski pisze, co następuje:

„Celem jego głównym, tak, jak i wszystkich towarzystw tego rodzaju, dzisiaj już licznych za granicą, jest walka o siłę, zdrowie i moralność przyszłych pokoleń. Z usunięciem trunków alkoholicznych z użycia codziennego w domu i po za domem, z uczt, biesiad, z klubów i kasyn zawita dobrobyt, zrodzi się chęć do pracy umysłowej i fizycznej, bo okrzepnie organizm, myśl jasna powstanie, dotąd zamrączona trucizną. wzmożą się uczucia miłości bliźniego i powitamy erę nową, weseli i radzi, żeśmy się pozbyli największego naszego wroga na świecie. W pracy ciężkiej, która nas czeka, obyśmy znaleźli poparcie u ludzi szlachetnych i inteligentnych naszego społeczeństwa, u ludzi serca, patriotyzmu gorącego i myśli szerokiej, sięgającej w przyszłość ludzkości. Czego pragniemy i do czego dążymy, jest to widzieć naszą ojczyznę, o ile można, szczęśliwą, a jej mieszkańców zdrowych, kwitnących na ciele, rozsądnych na umyśle, cieszących się powabami życia szlachetnego i za-

enego. Dla wszystkich znajdzie się miejsce na świecie, bylebyśmy dla nich znaleźli miejsce w naszym sereu. Trzeźwość wytworzy to miejsce, którego nam brak obecnie. *Dr. B. Dybowski.*

Ustęp z listu Czytelniczki „Zorzy“.

Da Bóg, że przyjdą deszcz i rosy i użyźnią glebę. Wróci się znowu Trzeci Maj, ale nie ten pamiątkowy, tylko maj, którego nie zwyciężą nasi nieprzyjaciele; wtenczas spadną: deszcz i rosy ciepłe, użyźnią glebę, a ona wyda plon obfity. Oby tak było; tem oddycham, o tem myślę i tego zawsze pragnę, aby ten deszcz trafił do sereu mojego narodu, to jest do wieśniaków i wieśniaczek. Bo oni płaczą, narzekają, a sami nie wiedzą o co. Mówią, że na świecie źle, a nie wiedzą, że Matki Ojczyzny nie mają, któraby się nimi opiekowała po rodzicielsku! I tak chodzą ciemni. Ale mam nadzieję, że światło im zaświeci, deszcz przyjdzie, drzewka zmarniałe będą się opuszczały i kwitły, jak kwitły w dawnej Polsce! O ta ziemia, to Matka nasza, do której z płaczem dzieci wyciągają ręce o wspomnienie i posilenie w głodzie, bo tego głodu nikt nie zaspokoi, tylko Matka! A ta Matka rwie się z zakrwawionem sercem i łzami w oczach; cóż, kiedy ma za mało sił, aby z grobu powstać. O Matko nasza, Ojczyzno święta, zmartwychpowstań! niech się spełnią nadzieje dzieci Twoich! Wielki Boże, racz wysłuchać dzieci Twoich żale: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“ *Róża Dutkówna, Mazurka.*

Mark Twain, którego opowiadanie pod tytułem „Czerwona gałka“ podaje właśnie „Zorza“, to głośny pisarz amerykański. Powieści jego tłumaczą na wszystkie języki europejskie. Ludzie czytają je chętnie, bo są zawsze prawie bardzo wesołe i pobudzają do śmiechu. Sławny i bogaty dziś Mark Twain zarabiał niegdyś na chleb ciężką pracą fizyczną i zaznał niemało biedy, — przez lat kilka pełnił nawet obowiązki posługacza na okręcie: palił w piecach, szorował pokład, zamiatał podłogi.

Szybkość zwierząt. Pewien niezony poświęcił wiele czasu badaniom i doświadczeniom, w celu porównania, z jaką szybkością rozmaite zwierzęta mogą się przemieszczać z miejsca na miejsce. Gdyby można było — powiada ów niezony — urządzić wyścigi zwierząt, to pierwszą nagrodę osiągnąłby bezwątpienia pies, mianowicie chart. Dobry, rasowy chart, może przebiec w minutę przeszło 1.250 metrów, w tym samym czasie koń zrobiłby 1.160 metrów, żyrafa 900 metrów, tygrys — 860, jeleń — 850, wilk — 570, a biedny zajęć tylko — 400 metrów. Pomiędzy ptakami pierwsze miejsce pod względem szybko-

ści lotu zajmuje gołąb, który może przelecieć w minutę 1.200 metrów. W królestwie ryb największą szybkością odznaczają się delfiny, które z łatwością przebywają 17 mil morskich (31 kilometrów) w godzinę, potem idzie skumbra — 15 mil, łosoś — 13 i śledź 12 mil. Wieloryb, pomimo swej wielkości i siły, może przepłynąć 12 mil i to wtedy tylko, gdy jest ścigany; przytem męczy się prędko.



Pytania i odpowiedzi.

Czytelnicy „Zorzy“ zwracają się nieraz do gazetki z pytaniami, które odnoszą się już to do życia praktycznego, już do rozmaitych zagadnień naukowych. Owoż zdaje mi się, że lepiej będzie odpowiadać na te pytania w gazecie, — nie w listach — bo w ten sposób i kto inny może z tego skorzystać. nietylko sam pytający. Chcąc jednak zostawić Wam zupełną swobodę, nie będę nigdy wymieniała nazwiska tego, co zapytuje.

Do dzisiejszego numeru mam parę pytań, ale dla braku miejsca, odpowiem tylko na jedno.

Pytanie. Czy stworzenia, żyjące w wodzie, troszczą się o swoje młode podobnie, jak ptaki, przelatujące powietrzem, czy też nie?

Odpowiedź. Owszem, niektóre gatunki ryb okazują wielkie przywiązanie do swego potomstwa, ale prześciga je w tym kierunku nieporozumiał rak.

W październiku samica robi sobie norę, która w zimie służyć ma za mieszkanie dla niej, oraz dla jej potomstwa. Przygotowawszy sobie kryjówkę, składa zaraz jajka, każde z osobna bierze delikatnie kleszczami drugiej lub trzeciej pary nóg i zbliża je do króciutkich nóżek, wyrastających na szyjce; lepkie jajko natychmiast się przykleja do nóżki. Tak postępuje rak z drugim jajkiem, potem z trzecim i t. d. Zwykle owa robota odbywa się w nocy i trwa przez trzy lub cztery noce. Zauważmy przytem, że wszystkie jajka ułożone są porządkie, nie są bynajmniej posklejane ze sobą, lecz każde wisi na osobnej nitce. Nie koniec na tem. Matka w chwilach spoczynku ciągle porusza i wstrząsa niemi. Jednakże, niektóre jajka psuć się zaczynają i mogłyby zarazić inne, więc też przezorna matka zanurza między gronka swe grube kleszcze i czesze, a czyści jajka po kilka razy dziennie; zepsute jaja przytem odpadają. Takie pielęgnowanie trwa przez 6 i pół miesięcy, gdyż młode raczki wykluwać się zaczynają dopiero w początkach maja. Przez tak długi czas, ileż zabiegów i starań codziennych dokłada matka, aby utrzymać jaja w dobrym stanie! Ale najgorszy czas następuje dla niej, gdy bywają burze i ulewne deszcze, gdyż wtedy woda się męci, na jajeczkach osiada muł i okruchy drzewa, a dla biednej matki rozpoczyna się praca nieustanna. Muł zlepia jajka, nie może ona teraz poruszać niemi, jak zwykle, zmuszona jest więc porodzić je tylnymi nogami, oczyścić i powyrzucać wszelkie okruchy. To też, aby uniknąć tak męczącej pracy, najczęściej nie opuszcza swej kryjówki, skazuje się na więzienie i nieruchomość dla miłości dzieci. Pomimo tych usilnych starań, znaczna część jaj ginie, tak, iż z 250 jaj, pozostaje zaledwie 100, a nawet mniej.

Na wiosnę jaja stają się przezroczyste, potem czerwone i gołem okiem dojrzeć można, jak kręją się w nich młode raczki. W połowie maja wylęgać się zaczynają, przytem matka ruchami dopomaga im do opuszczenia skorupki. Po wyjściu z jaj, raczki chwytają swymi kleszczykami za nitkę, na której wisało jajko i pozostają tak przyczepione do matki jeszcze przez dni dziesięć, to jest, dopóki nie zmienia pierwszej skórki. Potem odważają się czasem opuszczać matkę, aby upolować jakie drobne zwierzątko, płynące w pobliżu, lecz gdy tylko matka okazuje jakiś niepokój lub czyni najdrobniejszy chociażby ruch natychmiast dzieci szukają u niej schronienia

i chowają się pod nią, jak kureczka pod kurę. Młode raczki opuszczają matkę i prowadzą życie niezależne dopiero po upływie czterech tygodni po wyjściu z jaj. Te spostrzeżenia, wprowadzające nas w podziw, zebrane zostały w zeszłym stuleciu i uzupełniope za naszych czasów.



Odpowiedzi od Redakcji

Pp. Fr. Szubrowie w Suchodole. Stokrotne dzięki za pamięć i za łaskawe zaproszenie na ślub. Szczęść Boże młodej parze! Niech zorza pomyslności jej świeci bez zachodu aż do końca życia.



Od Administracji.

Wszystkie numera „Zorzy“ z 1900 r., ozdobione licznymi i pięknymi obrazkami, kosztują wraz z przesyłką 20 centów.

Wszystkie numera „Zorzy“ z r. 1901 kosztują z przesyłką 32 centy.



TREŚĆ: Z powodu jubileuszu Marji Konopnickiej. — Kopiec Kościuszki. — W rocznicę zgonu Kościuszki. — Czerwona gałka. — Do polskiej dziewczyny! — Sądy społecznych o Kościuszcze. — Ludwik Koszut. — Morskie Oko — narze. — Listy do „Zorzy“. — Rozmaitości. — Pytania i odpowiedzi. — Odpowiedzi od Redakcji.